

Leśnicy w całej Polsce walczą z zalewem śmieci

22 września 2019

Śmieci w lasach to nie tylko problem ekologiczny, lecz także ekonomiczny. Znalezione odpady trzeba wywieźć i zutylizować. W nadleśnictwie Miękinia na Dolnym Śląsku kosztuje to rocznie około 50 tys. zł. Leśnicy znajdują co roku około 350 metrów sześciennych śmieci. Wszystkie możliwe odpady trafiają do lasu zamiast na wysypisko lub do przetworzenia. W tym regionie najczęściej leśnicy znajdują odpady poremontowe, pojemniki po farbach, części samochodowe, w tym elementy plastikowe, tapicerkę, a nawet całe auta.

– Ostatnio wywoziliśmy z lasu beczkę po jakiejś substancji chemicznej, którą trudno było zidentyfikować, ponieważ sprawca zadał sobie trud i pozacierał wszystkie kody. To musiało się odbyć przy pomocy specjalistycznej brygady, która zabezpieczyła i zabrała tę beczkę, ponieważ nie wiadomo było, jak toksyczne i szkodliwe jest to, co w środku. Jakby to przeliczyć, to każdego roku wyjeżdża od nas 8 wagonów śmieci różnego rodzaju – mówi agencji informacyjnej Newseria Waldemar Zaremba, nadleśniczy Lasów Państwowych Nadleśnictwa Miękinia.

Nadleśnictwo Miękinia wchodzi w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Jest położone na terenie województwa dolnośląskiego i obejmuje sześć powiatów: dzierżoniowski, legnicki, średzki, świdnicki, wrocławski i Miasto Wrocław. Powierzchnia zasięgu terytorialnego jest największa ze wszystkich 33 nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu i wynosi 1 472,99 kilometrów kwadratowych. Część obszarów leśnych narażonych na permanentne zaśmiecanie jest stale monitorowana. Nagranie z kamery bardzo pomaga namierzyć sprawców.

– Jeżeli już nie ma innej metody, rozstawiamy nasze kamery w

miejscach newralgicznych i później mamy do postępowania przed sądem cały materiał dowodowy – mówi Waldemar Zaremba.

Świadomi problemu są również mieszkańcy, którzy zgłaszają straży leśnej nielegalny wywóz odpadów. Często udaje się złapać sprawców, bo w śmieciach zostawiają charakterystyczne wskazówki.

– Naprawdę różne rzeczy się trafiają: rozbierane samochody z działalności przestępczej, elementy plastikowe samochodów, tapicerka. Widać, że części wartościowe znajdują nabywcę, a plastik zostaje w lasach. Zdarzały się podręczniki szkolne z podpisanymi zeszytami przez uczniów. Wtedy łatwo nam znaleźć właścicieli śmieci – mówi Waldemar Zaremba.

Przyłapani muszą się liczyć z konsekwencjami – od kary grzywny w wysokości nawet 1 000 zł do nawet 5 lat pozbawienia wolności po zakończeniu postępowania sądowego.

– Myślę, że system kar jest skuteczny, bo ludzie mają świadomość, że za śmiecenie czeka ich kara. Jeśli są to drobne rzeczy, w zależności od tego, jak na to spojrzy strażnik leśny, na ogół jest to pouczenie. Podobnie jeżeli to zrobi dziecko. Natomiast w sytuacji, kiedy ktoś przywozi do lasu worki śmieci, to musi się liczyć z tym, że pobłażliwości nie będzie – mówi Waldemar Zaremba.

Kary jednak nie rozwiązują skutecznie problemu, dlatego konieczna jest edukacja wśród dzieci i dorosłych mieszkańców dotycząca zachowań proekologicznych.

– Nadzieja w młodych ludziach, żeby utrwałać w nich dobre nawyki dotyczące zachowania się w lesie, środowisku. Każdy przedszkolak powie, że wie, jak się zachowywać w lesie, czego nie wolno robić, jest w pełni świadomy. Mamy nadzieję, że to w następnych latach przełoży się na zachowania osób dorosłych, rodziców, ich znajomych – mówi Waldemar Zaremba.

Odpady w lesie to duże zagrożenie dla leśnej fauny i flory.

Mniejsze organizmy, takie jak owady, wpadają do butelek, puszek, które są pułapką bez wyjścia. Gdy w środku jest płyn gina. Worki ze śmieciami są rozrywane przez lisy i dziki, które często zjadają to, co w nich znajdują. Ogromnym problemem jest plastik.

– Plastikowe worki, butelki, to wszystko gdzieś krąży w ekosystemie, nie tylko szpeci, lecz także ma pośredni wpływ na to, co później znajduje się w glebie i dostaje do wód – mówi nadleśniczy.

Źródło: Newseria.pl